

Nr. 29. Poznań, dnia 20 Lipca 1878. Rok I.

WSPOMNIENIA UŁANA
z roku 1863.

zebrał

Zygmunt Lucyan Sulima.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Zwycięztwo pod Sendziowicami — Bitwy pod Ciernem, Warzynem i Czarncą — Iskra i jego nadużycia — Rozstrzelanie Iskry — Upadek Rządu anarchistów.

Taczanowski, generalissimus województw Wielkopolskich i Mazowieckich, pod tę dobę odniósł znaczne zwycięztwo nad Moskalami. Liczył on blizko półtora tysiąca jazdy i piechoty świetnie uzbrojonéj i umontowanéj — a chociaż sam nie odznaczał się talentem militarnym i energią w działaniu, przecież wraz z pułkownikiem Edmundem Callier utrzymywał ruch powstania w tych stronach i ciężył nad Moskwą. Nieprzyjaciel, jakeśmy to już nieraz wspomnieli, w téj porze utworzył mnóstwo drobnych ruchomych kolumn, złożonych po większéj części z kozactwa, których celem było ścigać powstańców. Jedna z takich kolumn wrażych pod dowództwem rotmistrza Grabbe zaatakowała, nieświadoma siły powstańczéj, przy wiosce Sendziowice w Sieradzkiém na dniu 26 Sierpnia Taczanowskiego. Moskale liczyli niespełna stu ludzi. Otoczeni ze wszech stron, po bohaterskim trzechgodzinnym boju, ulegli. Grabbe i dwóch oficerów padło — oddział prawie cały trupem zaległ pobojowisko lub dostał się do niewoli. Niedługo się jednak cieszył tem zwycięztwem Taczanowski — rozbity pod Kruszyną już 29 Sierpnia uszedł za granicę. Moskale na Sendziowickiem pobojowisku wznieśli pomnik poległym. *)

Chmieliński, którego zostawiliśmy gojącego swe rany w lesie Chlewskiéj Woli, po klęsce pod Białą, w dobie niniejszéj stoczył trzy krwawe boje, których dzieje posępne opowiemy teraz. Przez te kilka tygodni spokoju oddział jego wzrósł w siłę, tak że liczył około pięciuset ludzi tak w jeździe jak i piechocie. Jakkolwiek siła to była niewielka, ale jak tą razą dobrze wyćwiczona i skupiona w sobie, mogła stawić czoło dwa razy większemu nieprzyjacielowi. Przytem Chmieliński począł oszczędzać żołnierza. I tak np. Rząd Narodowy w połowie Sierpnia nakazał mu pomaszerować ku granicy austryjackiéj dla osłonięcia wkraczających oddziałów w Galicyi. Posunął się to prawda, ale dość daleko od nieprzyjaciela się zatrzymał i wcześnie bardzo cofnął.

Tymczasem organizowała się na niego silna bardzo wyprawa moskiewska w Kielcach. Czengiery wyruszył w trzy kompanie piechoty, bateryą dział i jedno działo pozycyjne, trzy plutony jazdy dragonami zwanéj i 40 kozaków — co razem wynosiło niespełna tysiąc ludzi, to jest dwa razy tyle co Chmieliński mógł postawić. Na wieść więc o pochodzie nieprzyjaciela wódz powstańczy począł się wolno cofać na południe wschód ku Jędrzejowu i stanął dnia 21 Września na nocleg o parę wiorst od Jędrzejowa w lesie, należącym do wioski Cierna.

Tu o świcie dnia 22 Września zaatakował go Czengiery. Przednia straż Chmielińskiego, złożona z jednego plutonu jazdy, napadnięta z nienacka, pierzchła pod naciskiem dragonów, rzucając na łup nieprzyjaciela furgony, chorych i amunicyą. Chmieliński tymczasem wywiódł swą piechotę z lasu na równinę, rozciągającą się między Ciernem a Jędrzejowem i rozrzuciwszy tyralierów, rozpoczął jeden z najkrwawszych bojów w historyi powstania. Prażony kartaczami i granatami cofał się w żelaznym porządku krok za krokiem. Jazda moskiewska, sformowana w wielkie masy, próbowała kilkakrotnie szalonemi szarżami rozbić ustępującą piechotę Chmielińskiego. Wówczas ta wstrzymywała się, a sformowana w czworobok, milcząca jak grób, straszna i groźna, salwami ognia karabinowego rozpędzała chmury wrażéj kawaleryi. Około południa, po marszu w którym Chmieliński uszedł nie całą milę, nieprzyjaciel wstrzymał się na pobojowisku zasianem literalnie trupami powstańców, Moskali i koni. Krew strumieniami po bruzdach płynęła.

*) Czytaj: Objawlenie wojskam warszawskawo wojennawo akruga z daty 18 Grudnia v. s. 1870 r. 22. podpisane przez Generała Minkwitz.

Chmieliński tymczasem ciągnął daléj swój marsz z oddziałem do połowy zmniejszonym i nad wieczorem zręcznym obrotem zwrócił się znów frontem ku idącemu za nim Czengieremu i rozpoczął kontramarsz już nocą, przechodząc w odległości paru wiorst koło nieprzyjacielskiego oddziału i forsownym marszem rzucił się w dolinę Nidy. Moskale nie prędko się spostrzegli — mimo to jednak wsiadłszy na podwody, poczęli go gwałtownie ścigać. Chmieliński też samo uczynił, przebiegł wielkim łukiem dolinę Nidy i zwrócił się znowu w okolice Jędrzejowa, gdzie na drugi dzień po południu to jest dnia 23 Września zatrzymał się w wiosce Warzynie. Tutaj dognała go przednia straż moskiewska, złożona z dragonów i nieco kozactwa.

Chmieliński nie miał chęci rozpoczynać bitwy, ale chciał zniszczyć ową jazdę nieprzyjacielską wprzódy, nimby zdołała nadciągnąć piechota z Czengierym. W tym celu rozrzuciwszy garść swéj piechoty po opłotkach wsi, nakazując reszcie cofać się, sam porwał całą jazdę swoję i z dobytą szablą na czele poprowadził takową do szarży na rozsypujących się długim łukiem we flankiery dragonów. Jazda powstańcza z głośnem hura! wypadła kłusem ze wsi szóstkami, sformowała się na polu w dwa plutony i ruszyła do ataku. Lecz dragoni rażeni z poza opłotków przez piechotę, od frontu zagrożeni szarżą jazdy powstańczéj, zwinęli się szybko i cofnęli pod zasłoną blizkiego lasu, gdzie nadbiegająca piechota moskiewska formować się już poczęła. Chmieliński widząc to, zmienił zamiar i szybko cofnął się. Na tem skończyło się Warzyńskie starcie.

I znów całonocny gwałtowny marsz i pół dnia następnego 24 Września — aż o południu dla zgotowania obiadu zatrzymał się we wsi Nieznanowice, gdy w godzinę niespełna pokazał się znowu nieprzyjaciel. Zmęczony oddział począł się znów cofać — lecz napierany przez nieprzyjaciela zatrzymał się we wsi Czarncy, niegdyś dziedzictwie Stefana Czarnieckiego, gdzie i grób się jego znajduje, i stoczył żywą utarczkę z nieprzyjacielem — cofającéj piechocie rozkazał w inną stronę się udać a sam z jazdą ruszył ku Seceminowi. Lecz w drodze napotkał chmarę kozactwa i dragonów, przed którymi po lekkiem starciu począł ustępować. Lecz trzydniowe boje, ciągłe forsowne marsze, brak żywności rozprzęgł węzły karności i złamał żelaznego ducha téj jazdy. Cofając się w liczbie niespełna 80 koni, otoczona najmniéj 200 Moskalami, naciskana przez nich, zachwiała się i w końcu poczęła bezładnie uciekać. Moskiewska kawalerya puściła się za nią w pogoń rąbiąc pozostałych na tyle — ucieczka ta gnaną była przynajmniéj na przestrzeni półtory mili. Z 80 koni nie pozostało w szeregach jak czterdzieści!...

Wieczorem Chmieliński złączył się ze swą piechotą i nowy poczynając kontramarsz zwrócił się po łuku na południe. Już też zmęczona Moskwa przestała go ścigać — a Czengiery po uciążliwéj wyprawie, która wreszcie nie osiągła celu, wrócił do Kielc. Oddział Chmielińskiego skupiony i nierozbity, robił w przeciągu tych trzech dni na dobę przeciętnie 14 do 15 mil, to jest zsumowawszy około 50 mil — stoczył trzy krwawe bitwy i w końcu nierozprzężony, cały, skąpany w krwi, odymiony prochem i kurzem spoczął pod swym wodzem na chwilę, by nowe wkrótce rozpocząć boje...

Podczas kiedy Chmieliński staczał takie bohaterskie walki z Moskwą, Iskra prócz paru drobnych, nic nie znaczących starć, w ogóle szczęśliwie się wywijał włócząc się z miejsca na miejsce, jedząc, pijąc, wyprawiając hulatyki i rozliczne nadużycia. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, pięknéj nader twarzy, ozdobionéj małym wąsikiem, młody, jasny blondyn z dużemi w pukle zwiniętemi włosami. Przystrojony zawsze pstrokato, w czapce zdobnéj w liczne różnobarwne pióra, o pozach teatralnych, raczéj wyglądał na aktora niż wodza partyzanckiego oddziału. Był też poprzednio podobno aktorem — za co jednak nie ręczymy. Otoczony licznym, młodym sztabem, w towarzystwie i przy pomocy jego wyprawiał hulanki i pijatyki, nie dbając o żołnierza, nie ćwicząc go ani musztrując. Administracya oddziału była jak najgorsza — karności prawie żadnéj, choć Iskra czasami srogości się nawet dopuszczał (zwykły przymiot ludzi słabych), czujności żadnéj.

Stanął on razu pewnego w pięknéj wiosce Olesznie, niedaleko Małogoszcza i jazda jego, konsystująca w stajniach, popita podobnie jak wódz, przez nieostróżność zapuściła ogień i nocą wybuchł straszny pożar, który zniszczył zabudowania dworskie, spalił kilkanaście koni, ludzi kilku, masę broni, która nabita strzelając w ogniu nie dozwalała do niego przystępu. Fakt ten źle zarekomendował Iskrę w oczach nowego składu Rządu Narodowego (czwartego)... Dopełniło miarki nowe rozgłośne i szkaradne nadużycie. W témże samém Olesznie rządzca dóbr miał ładną, młodą córkę, która pomimo licznych nagabywań Iskry pozostała cnotliwą. Pewnéj nocy przybył on do Oleszna z oddziałem, ściągnął pijany biedną dziewczynę do osobnego pokoju i tam przy pomocy paru sztabowych towarzyszy, dopuścił się hańbiącego czynu. Krzycząca ta zbrodnia wywołała surowy rozkaz do Chmielińskiego ze strony Rządu Narodowego bezzwłocznego aresztowania Iskry i złożenia na niego sądu wojennego.

Chmieliński, który pod ową porę wzrósł w siłę ciągle napływającym ochotnikiem, nie mogący w gruncie duszy znieść współzawodnictwa Iskry, z radością przyjął rozkaz Rządu Narodowego i postanowił go energicznie i szybko wykonać. Pod tę dobę pojawia się u niego bohater miechowski Kurowski, przybywają dwa niewielkie oddziały Zaremby i Ottona i łączą się z nim — a on sam podsuwa się blizko Iskry oddziału i rankiem dnia 28 Września wysyła pluton jazdy, który bierze Iskrę z pośrodku jego żołnierzy i z dobytemi szablami przyprowadza do obozu Chmielińskiego. Było to dziwnie zuchwałe przedsięwzięcie, tym dziwniejsze, że się udało — Iskra bowiem stojąc na czele siły równéj Chmielińskiemu, mógł się był nie dać wziąść — widno tylko, że na dnie téj hulaszczéj duszy świeciły jeszcze zacne uczucia, które nie dozwoliły mu opierać się rozkazowi Władzy wyższéj. Osadzony pod strażą w osobnej izbie, milczący i cichy, łzawem okiem patrzał na pola i lasy ojczyste, które ostatni raz miał oglądać. Oddział jego w parę godzin potem przybył do obozu Chmielińskiego i został do niego wcielony. Tymczasem Chmieliński, zwoławszy sąd wojenny, który skazał Iskrę na karę śmierci, wahał się przez 24 godzin, czy wykonać wyrok czy nie. Nakoniec dnia 29 Września wściekły i trapiony wyrzutem jakimś tajemnym, wywiódł nad wieczorem cały oddział za wieś, ustawił w trzy boki i Iskrę rozstrzelał. Ten umierał jak bohater stojąc z odsłoniętemi oczami — na głos oficera komenderującego plutonowi wydelegowanemu do spełnienia wyroku: ognia! zdjął kapelusz, krzyknął: niech żyje Polska! i padł przeszyty kilkunastu kulami. W szeregach było głuche, straszne milczenie — po-

przednio jeszcze gdzieniegdzie lękliwe głosy wołały: łaski! łaski! ale groźny huk Chmielińskiego: milczeć! zmroził wszelką prośbę na ustach.

Tak skończył Iskra, człowiek zapewne nie bez zalet i wartości, jak tego dowodzi bezbronne oddanie się w ręce Chmielińskiemu, ale o silnych namiętnościach, hulaka — dzielny oficer w rękach takiego wodza jak Chmieliński, ale nigdy dowódzca osobnego i samodzielnego oddziału. Padł ofiarą nadużyć swoich — ale była to ofiara konieczna, niezbędna dla powstrzymania innych od podobnych kroków — padł ofiarą może i niechęci Chmielińskiego, jego ambicyi, na drodze której nie chciał mieć współzawodnika.

Rozstrzelanie Iskry z drugiéj strony nie pozostało bez pewnego dobrego wpływu — rzuciło ono posępną grozę na wszystkich dowódzców powstania, którzy czuli się winnymi. Oddział Iskry rozpuszczony i niekarny, wśród żelaznego rygoru wyrobił się na dobrego żołnierza. A rozpuszczenie to było dziwnie uderzającem w tym nieszczęśliwym oddziale. Już głośny ksiądz kanonik Kacper Kotkowski, krańcowy rewolucyonista, uderzony tą niekarnością ludzi a swawolą dowódzcy, gromił go żywo — lecz jak to pokazały wypadki na nic się nie zdało. Oddział z wodzem swoim szedł pochyłą drogą w przepaść, na dnie któréj posępna i skalana trumna leżała. Rząd Narodowy po rozstrzelaniu Iskry mianował Chmielińskiego pułkownikiem — oddając mu niejako władzę nad całem Województwem Krakowskiem i Sandomierskiem. Z upadkiem atoli Rządu anarchistów upadła i ta władza Chmielińskiego — dla toku więc opowieści naszéj należy nam teraz zwrócić się do dziejów dalszych owego Rządu czwartego składu, co takie krwawe piętno wycisnął na ruchu rewolucyjnym 1863 roku.

W skutek nieudania się zamachu na Berga dnia 19 Września, podniosło się we wszystkich ogniwach rewolucyjnéj organizacyi, silne szemranie przeciwko Rządowi narodowemu. Pogorszył się jeszcze ten stan rzeczy zabiciem pułkownika moskiewskiego Linbuszyna dnia 3 Października, łotra skończonego i krwiożercy — bo Moskwa nawzajem w obec takiego nacisku rewolucyjnego chwyciła się wszystkich środków, jakie jéj pozostawały do zgniecenia zbrojnego ruchu. Berg np. nakazał, ażeby chwytano po ulicach wszystkich, ktoby tylko najmniejsze wzbudzał podejrzenie. Tym sposobem mnóstwo osób wpadło w ręce moskiewskie. Wszystko to wzniecało oburzenie w organizacyi rewolucyjnéj na Rząd samozwańczy, który uzurpował władzę — a co gorsza w narodzie od téj pory poczyna chwiać się wiara i ufność w tajemną jego władzę. Niezadowolenie w organizacyi rewolucyjnéj siali zdetronizowani członkowie poprzedniego Rządu: Karól Majewski, Wacław Przybylski i inni. W listach pisanych do Paryża, Londynu i Krakowa nietylko potępiali oni absolutnie działalność ultraczerwonych Chmielińskiego, Frankowskiego, Piotrowskiego, Kobylańskiego i Narzymskiego, ale nawet podawali w wątpliwość stan ich umysłowy. Przytoczymy tutaj kilka słów, wyjętych z jednego z pomiędzy takich listów, które nam najlepiéj objaśnią ówczesny dom umysłów. List ten pisany był w cztery dni po zamachu na Berga.

„.... Prawie wszyscy, mówi on, przeklinają Rząd narodowy — zbrodnie beztaktowne wywoływane przez teraźniejszą nierozumną władzę, dają tylko wrogowi pozór do stósowania wszelkich środków srogości i okrucieństw, konfiskować domy i majątki lub wieszać na ślepo posłusznych nieuznanéj władzy.“...

Sami wreszcie ultraczerwoni czuli dobrze bezcelowość owego niefortunnego zamachu na Berga, wyparłszy się go publicznie w parę dni potem i zrzuciwszy takowy w listach do swoich ajentów zagranicznych na samą Moskwę. Takiem zapieraniem się do pewnego stopnia bezczelnem dobili się do reszty. Karól Majewski i Wacław Przybylski, korzystając z takiego stanu rzeczy, postanowili bądź co bądź wyrwać władzę z rąk ultraczerwonych i wygnać ich z Warszawy — ale jakkolwiek pragnęli szczerze téj władzy, to przecież obawiali się jéj dla tego, że Chmieliński ze swoimi towarzyszami mógłby znowu wpaść do Warszawy i pokusić się o najwyższą władzę ze sztyletem i rewolwerem w ręku. Postanowili więc postawić na czele Rządu kogoś takiego, coby potrafił utrzymać na wodzy czerwonych. Jedynym na to człowiekiem zdał im się być Romuald Traugut, były podpułkownik moskiewski, następnie dowódzca powstańczego oddziału w Kobryńskim powiecie a pod ową porę będący za granicą. *)

W pierwszych dniach października, Przybylski udał się za granicę do Traguta — i już 9tego tegoż miesiąca przywiózł go z sobą do Warszawy — i na dniu 10 Października wspólnie z Majewskim złożyli w jego ręce najwyższą władzę. Traugut miał odtąd kierować ruchem rewolucyjnym jako dyktator samowładny, bo tylko taka władza według mniemania Majewskiego i Przybylskiego może powstrzymać Chmielińskiego i jego stronnictwo od nowego targnięcia się na Rząd Narodowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SERBSKIE ŁUŻYCE

przez

R. ZMORSKIEGO.

Jadąc koleją żelazną z Wrocławia do Drezna, o dwie godzin drogi przed tém ostatniém miastem, natrafiliśmy stacyę Bautzen. Jeżeli podróżnik polski korzystając z piętnastu czy dwudziestu minut zatrzymania się pociągu, wejdzie na chwilę do restauracyi dworca, uwagę jego mimowoli zwrócą dźwięki pokrewne słowiańskiej mowy, a skierowawszy wzrok w stronę mówiących, ujrzy męzką urodą, szczerością i serdecznością nacechowane twarze, przypominające polskich naszych kmieci fizyonomie, odbijające dziwnie od ostrych i przebiegłych germańskich rysów. Mało przecież komu na myśl wtedy przyjdzie, że ma przed sobą ostatnie szczęty owéj wielkiéj słowiańskiéj rodziny, niegdyś szeroko oba brzegi Łaby ogarniającéj — że ta ziemia była kiedyś cząstką Bolesławowego państwa — że to w pobliżu z po za drzew przeglądające miasto, jest owym pamiętnym w dziejach naszych Budyszynem, gdzie zawartym został jeden z najchlubniejszych dla sławy Polskiéj traktatów. Mniéj jeszcze komu przyjdzie chęć i ciekawość zatrzymać się tu dzień jaki i zwiedzić te okolice, tak w dziejach pierwotnych ojczyzny naszéj głośne.

A jednak ta mała kępka pobratymczego ludu, ocalała dotąd, wśród zalewających szeroko słowiańskie niegdyś ziemie nienasyconych fal niemczyzny, jest zjawiskiem tak zajmującém; — język, zwyczaje, podania téj ludności, tyle do ważnych badań nastręczają danych, — tyle tu jeszcze najstarożytniejszych słowiańskich pomników, w dziewiczéj prawie przechowanych całości, — kraj sam nareszcie, tyle malowniczych, naprzemian dzikich lub uśmiechających się przedstawia położeń, że żaden z więcéj wykształconych, żaden z głębiéj

*) Powieszony na stoku cytadeli Warszawskiéj dnia 5 Sierpnia 1864go roku.

myślących podróżników polskich, nie powinienby pożałować dni kilka spędzić w dziedzinie gościnnych Łużyczan.

Zrządzeniem okoliczności zamieszkiwałem od końca r. 1848, przez półtora roku z góry Budyszyn i jego okolice, — a tém samém mogłem lepiéj niż ktokolwiek dotąd z ziomków moich, obeznać się równie z krajem, jak z jego mieszkańcami. Czego mi się nie zdarzyło poznać samemu przez się, z tém obeznały mnie źródła przez pracowników miejscowych zgromadzone. Czyniąc więc zadość wielokrotnym ze strony dobrych moich znajomych naleganiom, zebranemi na polu tém wrażeniami, spostrzeżeniami i wiadomościami dzielę się dziś z tymi, których przedmiot ten obchodzić może.

Słowiańscy mieszkańcy Łużyc, przez Niemców Wendami (Wenden) zwani, Serbami sami się zowią. Że tu wspólność nazwy z zamieszkającym na południu słowiańskim ludem nie jest przypadkową, lecz wspólnego pochodzenia skutkiem, nie ulega wątpliwości, jakkolwiek epoka i okoliczności rozdzielenia się na dwie gałęzie tego wielkiego szczepu wyjaśnionemi dotąd nie zostały.

Zbiorowa nazwa Serbów, wspólną z razu zdaje się była wszystkim ludom nadłabiańskiéj Słowiańszczyzny, od Czeskich gór aż do Baltyckiego morza. Gdy przecież plemiona nadmorskie, przyszedłszy do pewnego znaczenia pod swemi szczegółowemi znajomsze się stały nazwiskami, pierwotna ogólna nazwa została rzeszy mnogich drobnych pokoleń, zamieszkujących kraje pomiędzy Czechami i Polską, od Bobru i zbiegu Warty z Odrą, aż do połączenia Sali z Łabą. W węgle samym, granicami Polski i Czech utworzonym, leżały dzisiejsze górne i dolne Łużyce. Początkowo, właściwie tylko tym ostatnim służyła nazwa Łużyc; późniéj zaś, tak nazwane górne Łużyce, ziemią Milską lub Milzawią — mieszkańcy ich Milczanami lub Milżycznami się zwali.

Systematyczny podbój zachodniéj Słowiańszczyzny począł się wraz z urządzeniem Niemieckiego Cesarstwa przez Karola Wielkiego. Opłakana lekkomyślność słowiańska, żyjąca z dnia na dzień tylko, nie zdolna ani wytknąć sobie na czas dłuższy drogi, ani na wytkniętéj dotrwać — tudzież brak organizacyi, jednoczącéj działania różnoimiennych plemion, musiały je przyprawić o zgubę, w walce z cierpliwém wyrachowaniem i wojskowym organizmem Niemców. Ścierając kolejno jedno po drugiém — niestety! nieraz jednym przeciw drugim się posługując — posuwali oni coraz głębiéj swe marchije, tępiąc następnie w raz zagarnionych krainach, z tą nieubłaganą nienawiścią, przed żadną zdradą, przed żadnym nie wzdrygającą się gwałtem, narodowość podbitych ludów.

Serbowie, zamieszkujący lewą stronę Łaby, ulegli już z początkiem X wieku. Zbici w r. 927 przez Henryka Ptasznika, odtąd już ani na chwilę jarzma Niemców strząsnąć nie zdołali. Po prawéj stronie Łaby walka się przeciągła o pareset lat jeszcze dłużéj. Milczanie i Łużyczanie do najpóźniéj podbitych należeli.

Wprawdzie już wspomniany powyżéj Henryk Ptasznik, tworząc z ich dzierzaw nową, wschodnią, późniéj pod nazwiskiem Luzacyi znaną, Marchię, Fryderykę Turyngskiego margrabią nad takową mianował; w istocie jednak saméj władza ich obu tutaj była raczéj idealna niż rzeczywista. Chwilowo przewagą oręża niemieckiego znagleni, mieszkańcy dawali dań i przymowali załogi nieprzyjacielskie do miast znaczniejszych, — lecz po to tylko, aby, korzystając z pierwszéj dogodnéj pory, pod wodzą rodzinnych naczelników, strząsnąć i to niemiłe jarzmo. Przez sto lat z góry nominalni margrabiowie nie zdołali się stale zagnieździć w téj pretendowanéj Marchii, pomimo wszelkich wysileń i środków, nieraz o pomstę do Boga wołających, których do dopięcia celu swego używać się nie wzdrygali.

Pod tym względem, jako najzaciętszy Słowian tępiciel, odznaczył się szczególniéj margrabia Gero. Głośnym na zawsze w dziejach pozostanie, zwłaszcza jeden ohydny czyn jego, — jako wstęp, wymowne wyobrażenie o przyrodzie całéj téj kilkowiekowéj walki dający.

Dla łatwiejszego pozyskania nad Serbami tutejszymi władzy, chcąc ich pozbawić rodowych naczelników, wezwał Gero takowych, w liczbie trzydziestu, pod pozorem zgody, do siebie w gościnę. Sami gościnność za najświętszy cząc obowiązek, ufni Słowianie dali się zwabić w sieć zdradną, gdzie wszyscy — aż do jednego, któremu się szczęśliwie ujść udało -- zamordowani zostali. Żądza pomsty za tak czarną zbrodnię, natchnęła jednością wszystkie sąsiednie plemiona i Niemcy z téj strony Łaby całkiem wyparci zostali. Ów szczęśliwy z powszechnéj rzezi zbiegły wódz, gromadząc w około siebie dotąd rozdzielone ludy, groził stać się potężną korzyściom Niemców zaporą. Lecz zdrada powtórna dopełniła dzieła zdrady, kładąc życiu jego koniec. Był wówczas u Niemców stryj jego Tugumir, jako chrześcijanin i nieprzyjaciołom sprzyjający, przez swoich z dzierzawy wygnany. Namowiony przez Gerona udał się on teraz, przeciw Niemcom złość i rozjątrzenie zmyślając, do swych ziomków, którzy go napowrót za władzcę przyjęli. Wkrótce korzystając z pierwszéj dogodnéj sposobności, podły zdrajca zamordował swego synowca i wpuściwszy do swéj stolicy Branibora, Niemców, ułatwił im współbraci swych ujarzmienie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd Czeskiéj Poezyi

w ostatnich 20 latach

w krótkości przedstawił

Wład. Arietto.

Gdy 1847 r. patryarcha piśmiennictwa czeskiego Jungmann zakończył wielce zasłużony swój żywot, wtedy wkrótce i pozostali czescy piewcy, a mianowicie Czelakowski, Kollar, Turyńsky, zaś późniéj Kubesz, Koubek i inni przykład mistrza naśladowali. Po ich zgonie poezya czeska zastanowiła się w pochodzie, gdyż z wyjątkiem poezyi Hawliczka, inne utwory poetyczne czeskie były pozbawione piętna wyższego natchnienia. Nie było nikogo ktoby mógł zastąpić zawcześnie zgasłego Hynka Machę. Dopiero 1857 r. można naznaczyć w dziejach czeskiéj literatury, jako rok odrodzenia czeskiéj poezyi. Wystąpił tedy najprzód Witosław Halek, a od razu zajął znakomite stanowisko na czeskim parnasie. Piękne twory „Alfred" i „Pieśni wieczorne" zjednały Halkowi powszechne uwielbienie. Późniéj wydał: „Mejrima a Husejn", „Goar", Czerny prapor", „Diedicowe bile Hory", a w końcu uroczą, prześliczną idyllę: „Diewcze z Tater." Wszystkie te poezye oprócz „Pieśni wieczornych" i „V přirodie" są przeważnie liryczno-epiczne. O lirycznych poezyach Halki, a mianowicie o dwóch ostatnich przytaczamy tu zdanie Eliszki Krasnohorskiéj: „O tych poezyach można mówić tylko z najwyższém podziwieniem. Gorące, do głębi duszy przejmujące uczucie zachwycające prostotą, płynące z wnętrza serca, które każdy obraz poetyczny czyni pełnym treści i znaczenia, jest główną cechą pieśni Halkowéj. Myśl jego jest wolna, raźna i świeża, umiarkowana w radości i żalu, a nawet i wtedy jeszcze uśmiechem uciechy ozdobiona — to charakter liryki tego piewcy, w któréj się jego gieniusz poetyczny najdobitniéj objawiał." I w rzeczy saméj Halek po Kolarze i Czelakowskim jest największym czeskim poetą. *)

Spadkobiercą niejako zawcześnie zgasłego Halka stał się Adolf Heyduk. Jest to liryk i to jeden z największych liry-

*) Podajemy tu główne wydania dzieł poetów, o których wspomnimy, aby Polacy, pragnący może przekładać nasze celniejsze płody poetyczne, wiedzieli zkąd sobie sprowadzać pisma naszych piewców czeskich. Halki utwór „Alfred" znajduje się w jego zebranych pismach część I r. 1863 u Kobra w Pradze wydanych. Tamże się znajdują „Ballady", „Wieczorne pieśni", „Krasna Lejla", „Carewicz Alexej." — „Wieczorne pieśni" wyszły téż osobno z illustracyami u Kobra cena 60 centów. Nakładem Gregra wyszły: „Czerny prapor" 50 cen., „Diedicowe bile Hory" 40 cen., „Goar" 80 c. — „V přirodie" wyszły u Gregra i Datla 3 części po 30 centów.

ków słowiańskich. Pomijam jego twory w zajmującéj formie narodowych pieśni, a zastanowię się nad jego najcelniejszym utworem: „Cymbal a husle“, *) (Cymbały i gęśle). Tu się odzwierciedla cała dusza Heyduka, a mianowicie jego patryotyczne uczucie w całym blasku i potędze. „Heyduk przeniknął“, jak mówi Krasnohorska, „aż do głębi życie Tater, a przyodziawszy swą fantazyę strojem naiwnych poglądów biednego narodu Słowaków, a nawet i narzeczem ich język swój ozdobiwszy, rozwinął swój talent w całej pełni i stał się poetą narodowym w rzeczywistém tego słowa znaczeniu“, a my dodamy jeszcze, że stał się i piewcą słowiańskim. Krom tego wydał Heyduk „Lesni kwiti“, „Jižni zwuky“ i „Basnie“ (poezye — basnik po czesku tyle co poeta), w których znajdują się piękne ballady.

Trzecim poetą, o którym wspomnieć należy, jest Jan Neruda. Jego imię łączy się ściśle z imieniem Halka i Heyduka, tak iż tworzą razem poetyczną trójcę. Neruda poezyami „Knihy verszu“ ukazał, że jest obdarzony głębokością uczucia, i myślami postępowemi, demokratycznemi. Neruda miłuje lud. Liryka jego jest świeża, serdeczna, zajmująca.

Wspomnę teraz o dwóch wcześnie zmarłych poetach: o Szolcu i R. Mayerze. Ten drugi był pod pewnym względem następcą Machy, Szolc był więcéj realnym i ruchliwszym. „Basnie“ Mayera zawierają prześliczne płody, zaś „Prvosenki“ Szolca zalecają się żywością, a niektóre jak „Nasze chaty“ są prawdziwemi perłami czeskiéj poezyi. Szolc jest może najwięcéj znanym poetą czeskim w Polsce, gdyż jego wiersz „Polskemu Narodu“, napisany po wypadkach warszawskich 1862 r. umieszczony był w Dzienniku Literackim lwowskim, w Gwiazdce Cieszyńskiéj, a teraz niedawno w Lechu. Wskazówka to dla czeskich i polskich poetów, aby szukali natchnienia przedewszystkiem u pobratymczych ludów, a zyskają szerszę koło słuchaczy.



Józef Peplowski.

Poezye Wład. Guisa „Z ruchu“ odznaczają się łagodną liryką i prostym humorem. Romantykiem był w swych poezyach Gustaw Pfleger Morawski. Jednakże jego powieści są daleko lepsze od jego poezyi. „Pan Vyszynski“, romans wierszem jego pióra, odznacza się bogatym humorem, ale treść jest uboga. „Cyprzisze“ i „Dumki“, są pełne tęsknoty i smutku, atoli obok znakomitych zalet zawierają i niedostatki. Morawskiego „Kralowna noci“ jest zakończeniem jego ziemskiego i poetycznego zawodu, a te same cechują ją zalety, co i wady. Podobnież i Bohumil Janda Cidlinsky odznaczył się więcéj historycznemi romansami, aniżeli poezyami. Najlepszą a zarazem jedyną w swoim rodzaju jest jego historyczna powiastka „Jan Talafus z Ostrowa.“

*) Cymbal a husle wyszły u Kobra w Pradze, cena 1 złr. 80 c. Nerudy „Knihy verszu“ nakładem dr. Gregra w Pradze, cena 1 złr. 40 c. Tamże Basnie Mayera 60 centów. Szolca „Prvosenky“ w „Bibliotece Narodniéj“ Kobra, tom XI, 2 złr. — „Z ruchu“ nakład Urbanka w Pradze, 80 c. — „Pan Vyszynsky“ nakładem Kobra, 1 złr. 80 c., „Kralovna noci“ nakł. I. Otty w Pradze, 1 złr. — Talafus z Ostrowa w „Bibliotece narodniéj“ — 1 złr. 20 c. „Jan z Dube“ u Mourka w Pradze — 60 centów. — „Adamite“ nakładem Urbanka 1 złr. 20 centów.

Młody piewca Otakar Czerwinka próbował sił swoich na polu historycznéj poezyi. Utworom jego jednakże, pod innym względem doskonałym, brak pewnéj kompozycyi epicznéj a wadą jest za wiele lirycznego żywiołu. Wydał dwa większe utwory: „Jan z Dube“, i „Jan Ziżka z Kalicha.“

Z prawdziwą uciechą wspominam o naszym największym epiku Świątopłuku Czechu. Zbiór jego prac poetycznych, wydany przed kilku laty, zawiera kilka większych poezyi epicznych np. „Adamite“, „Andiel“, „Snove“, i pomniejsze. Najpiękniejszym jego utworem są „Adamici,“ Świetna fantazya poety przedstawia nam wspaniałe obrazy poetyczne i mistyczne poglądy, przeplatane filozoficznemi refleksyami. Jest to zadziwiająca rozmaitość. Czecha utwory nie są utworami chwilowemi, ale są to płody dzielnego ducha, który na skrzydłach fantazyi tworzy ideały, z prawdą zgodne.

Zygfryd Kapper opiewa boje Słowian Południowych z Turkami podług pieśni narodowych czarnogórskich w zbiorze, zwanym „Gusle.“ *)

Godzi się też tu wspomnieć o czeskich poetkach. B. Mühlsteinowa i Dworzakowa-Mraczkowa wydały utwory, choć nie pierwszorzędnéj wartości, ale w każdym razie wdzięczne i miłe. Za to Eliszka Krasnohorska zdobyła sobie trwałe i znakomite stanowisko w czeskiém piśmiennictwie. Już jéj pierwszy zbiorek poezyi pod nazwą: „Z maje žiti“ pozyskał jéj od razu serca wszystkich. Pewna część jéj poetycznych płodów odznacza się wyższym polotem i niezwykłą głębokością uczucia, inne co do krasy i wdzięku są prawdziwemi perełkami. Inny zbiór jéj „Z Szumawy“ zawiera poezye nieporównanego wdzięku i dziwnego uroku. Poetka ta ma jeszcze wielką przyszłość. Mimo podziwienia godną obojętność Braci Polaków dla naszéj literatury, jednak niektóre jéj poezye przełożono na polskie i ogłoszono w pismach warszawskich. Będzie ona zapewne bardzo popularną w Polsce, skoro ogłosi tłumaczenie „Pana Tadeusza.“ Pisze prócz tego wiele cennych rozpraw i wydaje pismo dla kobiet „Listy Ženske.“

Do utalentowanych młodszych poetów czeskich zaliczyć trzeba Antala Staszka, który wykształciwszy swój umysł na wielkich wzorach słowiańskich wieszczy, a głównie Mickiewicza i Puszkina, rozwinął niezwykły talent poetyczny. Jego romans mową wiązaną: „Vaclav“ miał się stać czeską odyseą, szkoda, że tego celu nie dopiął!

I. V. Sladek jest wysoce utalentowanym poetą. Przytoczę tu krótki ustęp ze znakomitéj krytyki jego poezyi, zamieszczonéj w Czasopisie czeskiego Muzeum z r. 1876: „Poezye Sladka to sny czarowne, z głębi jego duszy wydobyte, które potrafią ułagodzić myśl, nieszczęściami życia znękaną; w jego poezyach tętni nowe życie, które snuje daléj pasmo utraconego szczęścia, potarganego nienawistnym losem. Liryka Sladkowa przypomina dźwięczne strofy bogatéj ludo-

*) Gusle wyszły u Mourka w Pradze — cena 60 c. — „Z maju žycia“ u E. Gregra 80 cent. — „Z Szumawy“ u I. Otty, 1 złr. — „Vaclaw“ u E. Gregra 80 c. — Poezye Sladka tamże w cenie 1 złr. 20 c. — Poezye Pokornego nakładem J. Kolarze, 75 c. —

wéj poezyi. Czasem wywabi na jaw pełno kwiecia i woni, czasem znów rzuci cień posępny, jak tego wymagał stan duszy baśnika (poety), gdy bogate myśli stroił w szatę jednolitego wiersza. W epice używa Sladek form, podobnie jak poeci amerykańscy, gdyż kraj, w którym dość długo przebywał (Sladek podróżował wiele w Ameryce), nie pozostał nań bez wpływu.“

Mimo chęć szczerą nie mogę się rozpisywać o cennych poezyach Szmilowskeho, Dörfla, Golla, Szpindlera, Martinca i innych, a natomiast wspomnę pokrótce o liryku Rudolfie Pokornym, który niedawno wystąpił. Jego „Basnie“ wydane 1877 r. pokazują, że to talent niepospolity. Jego poezye są niejako „spojrzeniem w poczciwą twarz czeską; czytając jego utwory jesteśmy, jakoby w domu, i zdaje nam się, że gawędzimy o znanych wprawdzie rzeczach, ale zawsze miłych i witanych.“

Po Heyduku i Czechu największym poetą czeskim nowszéj doby jest Vrchlicki. W krótkim czasie obdarzył nas znaczną liczbą cennych utworów, tak że bodaj kto u nas mógłby w tym względzie walczyć z nim o lepszą. Vrchlicki jest natchnionym poetą, wieszczem — kapłanem. Jego pieśni porównać można z czaszą pełną kipiącego płynu, w którym błyszczą prześliczne perełki, niby brylanciki. Vrchlicki dotąd wydał: „Z hlubin“, „Epicke basnie“, „Sny o sztiesti“, „Vittoria Colonna“, „Duch a sviet“ i „Symfonie“ (wyszły wszystkie w księgarni Otty w Pradze). Najlepsze z powyżéj wymienionych są: „Epicke basnie“ i „Duch a swiet.“ W epicznych jego poezyach, obok mroźnego oddechu strasznych ballad północy, jaśnieje w pięknych barwach widmo rozkoszných romancy; mistyczne legendy talmudyczne sąsiadują z jędrnemi wylewami erotycznemi; nucąc ognistą pieśń cyganów doświadcza sił swoich w gryzącéj satyrze. O poezyach „Duch a swiet“, powiemy krótko, że jest to filozofia, pisana wierszem i misternym rymem, odznaczająca się głębokością i bogactwem myśli, gorącością uczucia i natchnieniem.

Na tem kończę moją rozprawkę o czeskiéj poezyi z ostatnich 21 lat. Starałem się krótko a treściwie zapoznać mych polskich braci z celniejszemi imionami naszych poetów, którzy u nas zażywają znaczenia, abyście drodzy Pobratymcy, znali choć z imienia naszych pieśniarzy, którzy, jako Słowianie, nie powinni Wam być obojętnymi. Może się kto z Was pokusi, aby przesadzić kwiaty czeskiéj poezyi na polskie łąki, a gdyby te słowa choć jednego Polaka zachęciły do czytania poezyi naszych poetów, już byłbym dostatecznie wynagrodzony za moje usiłowania.

Pisałem w Pisku w Czechach.

JÓZEF PEPŁOWSKI.

Nieszczęśliwe jest nasze położenie. W kraju brak wielki umiejętnych pracowników, a za granicą taka znaczna liczba wykształconych Polaków pracuje między obcymi. Do rzędu tychże należał Pepłowski, który jako profesor i chemik pozyskał sobie piękne imię we Francyi. Urodził on się w Galicyi, a odbywszy kurs nauk w Stanisławowie, Przemyślu i Wiedniu, udał się 1840 r. do Francyi, gdzie wstąpił do szkoły rolniczéj w Grignon, którą chlubnie ukończył, a następnie został przy niéj ustanowiony jako profesor chemii. Założył też szkołę przygotowawczą, którą wzorowo prowadził. R. 1860 uzyskał w Paryżu wielki medal w nagrodę swych zasług. Zakończył życie 1864 r. powszechnie żałowany.

Przytaczamy tu kilka ustępów z mowy nad grobem zmarłego, powiedzianéj przez dyrektora szkoły rolniczéj w Grignon, gdyż ztąd poznamy dokładniéj życiorys Pepłowskiego, który na obczyźnie przez usilną pracę nietylko nie przyniósł zakały imieniu polskiemu, ale owszem okrył je chlubą.

„Niech mi wolno będzie, powiedział pan Bella, przed złożeniem w grobie zwłok tu będących, powiedzieć słów kilka w imieniu Szkoły grignońskiéj, jako słuszny hołd zasłudze i jako ostatnie nasze pożegnanie.

Zmarły, którego ciało właśnie teraz chowamy, należał podwójnie do naszego zgromadzenia: bo jako dawny uczeń i jako professor następnie.....

Byliśmy tak szczęśliwi, żeśmy go mogli przyjąć w nasze grono, a jeszcze szczęśliwi, żeśmy go widzieli w pośród nas zdobywającego sobie stanowisko i znajdującego tutaj nową ojczyznę.

Ale jakichże to wysileń, niezłomnéj woli i pracy potrzeba było panu Pepłowskiemu, ażeby osiągnął tak pożądane wypadki! Niechże młodzież idąca jego śladem, bierze to sobie za przykład.

Professor Pepłowski był najprzód uczniem Szkoły politechnicznéj w Wiedniu. Był on już dobrym chemikiem, ale podczas swego pobytu w Szkole grignońskiéj, poświecał ciągle jednak pracom w laboratorjum chemicznem — wszystkie swe chwile wolne, które jego koledzy przeznaczali rozrywkom.

Dochodząc wszelkich możliwych zastosowań swéj ulubionéj umiejętności, badając jéj nieznane jeszcze tajemnice, goniąc tak za pracą jak inni poszukiwali spoczynku, wyrobił też sobie przodkujące miejsce w rzędzie uczniów grignońskich.

Jego niezmordowaną gorliwość, jego zdolność prędko spostrzeżono i umiano należycie ocenić, to też po ukończeniu studyów, był kolejno wezwanym do Normandyi i Solonji przez pewnego właściciela, który go żądał do siebie przywiązać. W tych to miejscowościach położonych u dwóch biegunów bogactwa rolnego w Francyi, nabył on doświadczenia w praktyce gospodarstwa wiejskiego i był rolnikiem.

Ale nie był to jeszcze stanowczy zawód dla niego. Professor Pepłowski bowiem raz już oddawszy się umiejętności, pragnął tylko przedewszystkiem jéj się poświęcić najzupełniéj.

Korzystając zatem ze swych niewielkich uciułanych oszczędności, chciał on jeszcze w Paryżu słuchać wykładów najznakomitszych chemików i nie wahał się znów zasiąść na ławkach pomiędzy słuchającymi kursów chemji rolniczéj.

Potem był nauczycielem młodszym (repetitorem) w Szkole Grand-Jouan, gdzie jego świetne przymioty zostały spostrzeżone i gdzie się odznaczał przez bardzo użyteczne zastósowania chemji. Potem występuje na wyznaczonym konkursie, jako jeden z kandydatów do katedry téj nauki w Grignon.

Było to trudne przedsięwzięcie! Trudności wysłowienia się w języku francuzkim, stanęły pomiędzy nim i jego sędziami. Usłyszał zatem, że pozycya do któréj zajęcia tyle dołożył usiłowań, przeznaczoną jest dla krajowców tylko.

Nie ma jednak żadnych niepodobieństw dla silnéj woli: to co zna, umie on wypowiedzieć z łatwością, a przytem pokazuje się dokładnie przysposobionym! Naturalizuje się w kraju, który go już od dawna przyjął i tak usuwając wszelkie trudności, zostaje mianowany nakoniec prefessorem chemji i fizyki w Grignon.

Przypominamy sobie zawsze jego pierwiastkowe wystąpienia na téj katedrze, którą potém przez lat czternaście z takiém odznaczeniem się zajmował.

Tak jakbyśmy widzieli jeszcze tę młodzież zdziwioną i odpychaną przez niepoprawność jego języka, a przyciągniętą jednak wkrótce przez potężne zainteresowanie praktyczne, jakie umiał nadać przykładami swéj umiejętności i pozyskaną odtąd stale wziętością przez swe niezaprzeczone zasługi.

Lecz jeszcze panom musimy nadmienić o świeżo zgasłym naszym towarzyszu, że Pepłowski nie był tylko takim professorem chemii rolniczéj jakim może być każdy, kto jest zarazem zdolnym chemikiem i rolnikiem; był on bowiem jeszcze manipulatorem upasyonowanym do tego, a przytem w jego piersiach biło wyborne serce, łatwo się wzruszające na wszystko co jest poczciwe, szlachetne.

I tem to właśnie umiał on zawsze do siebie pociągnąć młodzież!

Ach! spoczywaj teraz w pokoju, drogi nasz towarzyszu! Jeżeli dzień twoich trudów był zbyt krótki, dla dania ci możności położenia wszelkich zasług dla swego nowego kraju, tak jak byłeś zdolnym do tego, to skiba którąś ty wyrobił

na polu naszéj pracy, nie zostanie przez czas zatartą, ani też twe nauki i przykłady nie zostaną dla nas straconemi nigdy. I my życzliwość i poświęcenie któreśmy ci zawsze pokazywali, przeniesiemy teraz na twą młodą familię — na tę, którąś za życia tyle kochał i dla któréj tyleś pracował zawsze.“

Kameleon.

Kameleon należy do najciekawszych zwierząt, mianowicie z powodu własności zmieniania barwy. Ztąd ludzi zmiennych, o których mówią przysłowia, że noszą płaszcz na dwóch ramionach albo że siedzą na dwóch stołkach, zowią powszechnie kameleonami.

Na pierwszy rzut oka trudno oznaczyć, do jakiéj gromady zwierząt kameleona policzyć. Otóż należy do płazów i to do rzędu jaszczurowatych. Żyje w północnéj Afryce, mianowicie w Egipcie, gdzie na targach je sprzedają, *) także w Małéj Azyi i w południowéj Hiszpanii. Żyją najwięcéj na drzewach, do czego im się nadają nogi, opatrzone palcami i ogon. Język mają długi, mięsisty, daleko wysuwalny, na końcu szeroki, kleistą cieczą opatrzony. Kameleon ukrywa się na drzewie i czatuje na zdobycz. Ukaże-li się mucha lub inny owad, wtedy szybko jak strzała chwyta pożądany przedmiot i pożéra. Dla téj przyczyny chowają w tych krajach te zwierzątka w pokojach, o ile że zmiana kolorów i dziwaczne ruchy sprawiają tamecznym mieszkańcom rozrywkę.

Oczy tego zwierzęcia są niemniéj szczególne, gdyż każdém okiem może poruszać i spoglądać osobno bez względu na drugie, dla tego tym łatwiéj dostrzega choć z boku owady. Płuca jego są wielkie i tak się mogą nadymać powietrzem, iż brzuch staje się nieomal przezroczystym. Ta właściwość zdaje się, że wywołuje zmianę kolorów. Co do zwykłéj barwy tego zwierzęcia, to jedni twierdzą, że jest zielonego a inni, że popielatego koloru. Rozdraźnione, gniewne przemieniają tę barwę w żółtą, brunatną, szarą, czarną, a nawet w niebieską. Posadzisz go na czerwoném suknie w téj chwili jest czerwony, ale nie zmienia on koloru, tylko odbija go na błyszczących łuskach.

Kameleony mogą się obyć kilka tygodni bez pożywienia. Wysłano niedawno z Egiptu do Berlina kilkanaście tych zwierzątek pocztą. Tylko dwa w podróży zdechły — pozostałe były wprawdzie odrętwiałe, ale skoro im dano wody, wnet się orzeźwiły. W Berlinie można te ciekawe stworzenia widzieć w akwaryum.

Szczęśliwy.

Wiersz Anny Maryi Lenngrén
tłómaczone z Szwedzkiego.

Szczęśliwy!.. ten co w swobodzie,
Żywota przebył zaranie —
W wieczornym życia zachodzie,
Spokojnym znowu zostanie.

Szczęśliwy! komu przepłynie
Spokojnym zdrojem to życie —
Chociaż go troska nie minie —
Nagrodzi cnota sowicie!

Szczęśliwy! Kto bez obawy
Ostatnie daje westchnienia —
I komu grobów murawy —
Ozdobi kwiatek wspomnienia!

Wawrz. Engeström.

*) Pułkownik Callier, który przebywał lat kilka w Algierze, widział ich tam znaczną liczbę. Radzi z doświadczenia, aby jeżeli kto przez morze kameleony przewozi, przechowywał je w bochenku chleba, gdyż w przeciwnym razie zdechną.

Łamigłówki

1.

Pierwszy zwykle dość pogodny
Częściéj ciepły, rzadko chłodny;
Drugi obrót miewa wodny.
Wszystek nigdy nie jest głodny,
Gdy w swém słowie niezawodny.

A. T.

2.

Druga pierwsza choć ubiera,
Ale nie jest wszak ozdobą;
Wszystek wszakże jest chorobą,
Pierwsza tylko jest litera.

A. P.

3.

Moje pierwsze jest litera,
W drugiém niejeden się leczy;
Wszystko słabość, co kaleczy —
A czasem życie odbiera.

4.

Wprost płynie, wstecz pływa,
Jak się więc nazywa?

5.

„Znaleziono następujący napis:

P.

Ola. Ciconia. El.

ubi. Omitto. N. i.

e. R. ossa. vi.

E. L. E.

który się do odczytania i wytłumaczenia podaje.“

S. Ostoju.

Skarżyły się niektóre osoby, że łamigłówki za łatwe, otóż jest kilka trudniejszych, które sprawią zapewne nieco trudności w rozwiązaniu. Listy z rozwiązaniami przyjmują się tylko frankowane.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

— Odezwa do Wielkopolan, z dnia 7 Września 1794, w skutek pomyślnego ich powstania, zamieszczona w Gazecie Rządowéj z d. r. str. 272—3, znajduje się w przekładzie francuzkim, w Angeberg'a Recueil, str. 380—2.

— List z dnia 6 Września, bez podpisu, ob. Kościuszko pod dniem 7 Września 1794 r.

— Rezolucya podanéj sobie delaty funduszu edukacyjnego przez Wydział Skarbu, polecająca do wybierania, z dnia 2 Września 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 285—6.

— Rezolucya względem ogłoszenia wolności pieczenia chleba i rzezi dla wszystkich Obywatelów, — z d. 30 Października t. r. — Tamże, str. 502.

Kociełł Józef, pełnomocnik Rady w W. X. Litewskiem. — ob. Sulistrowski Alojzy i Józef Kociełł, z dnia 21 Czerwca 1794 r.

— Raport z d. 10 Lipca t. r. w obozie pod Pawłowem, — w Gazecie Rządowéj z 1794 r. str. 64.

— Ustęp z Raportu z d. 14 Lipca t. r. Tamże na str. 71.

— Raport o oblężeniu Wilna, z d. 25 Lipca t. r. Tamże, na str. 113—6, wraz z odpowiedzią Rady Najwyższéj Narod. z dnia 29 Lipca t. r. na str. 119—120.

Kołłątaj Hugo. — Listy i Pisma.

— Z podpisem jego i nagłówkiem „Rada Najwyższa Narodowa“ wyszły następujące pisma:

— Doniesienie o pracach tygodniowych Rady Najw. Nar. w dniach 28 maja do 3 czerwca 1794 r. Tydzień I (bez podpisu Kołłątaja).

— Organizacya Sądów Kryminalnych w województwach w Koronie, tudzież w wojew. i powiatach w Litwie, z dnia 3 Czerwca 1794 r.

— Rezolucya przepisująca urządzenia dla każdéj Komisyi porządkowéj z d. 4 t. m. i r.

— Dalszy ciąg doniesienia o pracach tygodniowych Rady Najw. Nar. w dniach 4—10 t. m. i r. (bez podpisu).

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kameleon.

Telefon „Lecha,“

Przyjacielowi spraw słowiańskich. Słowiański Katalog Bibliograficzny, o którym było niedawno mowa w „Lechu“. kosztuje 2 marki i można go sprowadzić przez każdą księgarnią. Główny skład u J. Malika w Cieszynie. Można zresztą i za pośrednictwem redakcyi „Lecha“ sprowadzać. Co do książek czeskich najlepiéj napisać pod adresem: „*Knihkupectvi Dr. Grégra & Ferd. Dattla — Prag Boehmen*, o spis czeskich książek, a nadeślą sporą książeczkę, zawierającą tytuły celniejszych dzieł czeskich — z podaniem ceny. Można i do innych księgarni czeskich w Pradze się zgłosić np. L. Kobra, F. Rziwnacza, J. Otty, Urbanka itd.

K. D. nad Baltykiem. „Zły to ptak co swe gniazdo kala.“ To przysłowie można zastósować do Orędownika. Weźmy pod rękę nr. 84 z 13 Lipca, gdzie wyraźnie czytamy z powodu wysłania trzech memoryałów kongresowi w Berlinie: „O cóż więc naszym liberałom chodziło, iż nie obawiali się tak rażący złożyć swoim osobnym memoryałem dowód rozrywającéj nas niezgody domowéj?“ Takie wmawianie w nas niezgody, dzielenie nas na liberałów i ultramontanów jest mianowicie w przededniu przed wyborami czynem bardzo smutnym, zwłaszcza że Orędownika czytają przeważnie mniéj wykształceni. Trzeba doprawdy bujnéj fantazyi Orędownikowéj, aby we wysłaniu trzech memoryałów dopatrzeć się niezgody. Takiém samém prawem można powiedzieć: po co wychodzi Orędownik, przecież wystarczyłby może Kuryer. Wszystkiemu te nieszczęsne liberały winne. Za czasów Sobótki inaczéj się śpiewało, kiedy się rzucało gromy na duchowieństwo. Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

A. Polabski w Brandysie nad Labą. Pańskie listy o literaturze czeskiéj są bardo pożądane i „Lech“ chętnie je zamieści, ale dopiero trochę późniéj. Miejsca w „Lechu“ mało, a i tak co numer jest coś o Czechach.

B. Sosna w Śląsku. Sądzę, że „Goniec Wielkopolski“ wychodzący co tydzień w Poznaniu, Panu wystarczy. Kosztuje ćwierćrocznie tylko 2 marki. Umieszcza wiele artykułów pouczających, a mianowicie prawnych, i daje nawet rady prawnicze. Dąży do zgody, a nie zasiewa rozterek, nie podburza klas niższych przeciw wyższym.

X. W 87 nr. Orędownika czytamy: „W pewnéj wsi pod Kłeckiem, polski dziedzic wydał swym ludziom tak stęchłe zboże, iż najsilniejszy chłop, gdy się chleba z niego upieczonego naje, dostaje gwałtownych boleści i choruje, a tu pracować trzeba. Taki to dobrobyt mają jeszcze polscy ludzie u polskiego pana.“

Winszujemy postępu. Posener Zeitung i Ostdeutsche, też inaczéj nie piszą. Wcale nie bierzemy w obronę tego pana, który ludzi oszukuje, ale protestujemy, aby systematycznie podburzać lud przeciw polskim panom. Toć można było nazwisko tego dziedzica wymienić, ale cóż w takim razie mógłby w razie nieprawdy być proces, a tak ogólnie rzucona potwarz na polskiego pana jest przeciw ogółowi polskiéj szlachty wymierzona, a zatem cel dopięty. Złożyliście panowie polscy fundusz na założenie „Orędownika,“ to też Orędownik się wywdzięcza, jak umie. A i drugie pismo polskie, przez panów polskich podtrzymywane, bierze takie twierdzenia w obronę, jak owego „chłopa polskiego,“ dla tego tylko, że redaktor Orędownika ma zdaniem K. wielkie zasługi. —

„Lech“ wychodzi co tydzień w sobotę. Przedpłatę ćwierćroczną w ilości 2 marek przyjmują wszystkie poczty krajowe. Każda poczta obowiązana jest za 2 marki wszystkie dawniejsze nr. Lecha, a za 4 marki za całe półrocze do 1 Lipca br. sprowadzić. Można też zapisywać wprost w redakcyi za cenę 2 m. ćwierćrocznie, 4 m. półrocznie, 8 m. rocznie, za co się franko posyła wraz z premią. Przedpłata roczna dla Austryi 5 złr. Dawniejsze numera są w zapasie.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.